

## GENOWEFA SZEWCZYK

ur. 1926; Wirkowice



Miejsce i czas wydarzeń	Wirkowice, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Wirkowice, Zamość, II wojna światowa, okupacja niemiecka, Niemcy, pacyfikacja Wirkowic, matka, brat, wysiedlenia z Zamojszczyzny, obóz w Zamościu

### Wsadzili nas za druty

Czterysta siedmioro ludzi zegnali pod most po drugiej stronie drogi. Obstawili nas [karabinami], na takich nóżkach karabiny maszynowe z trzech stron stały, a od rzeki nie było nic, bo to Wieprz. Wszyscy ręce do góry musieli trzymać, mój brat, pamiętam, mówi do mamy: „Mamo, mnie ścierpła ręka”, a mama mówi: „Syniu, opuść sobie”, a miał sześć lat, młodzutki był, małe dziecko, opuścił ręce, jak przyleciał Niemiec z karabinem, z kolbą, chciał to dziecko tą kolbą zabić. Mama złapała go za tę kolbę, za ten karabin, mówi: „Panie pan ma też dzieci, nie rób pan tego”. Coś tam drugi [powiedział] do niego Niemiec, no i odszedł, ręce karabinem [mu podniósł], żeby do góry [trzymał] te rączyny. I tak wszyscy staliśmy z tymi rękami do góry blisko do południa. A oni czekali, że się ktoś odezwie w lesie, jakiś strzał partyzantów, jakby był strzał do Niemców, to nas by tu wszystkich – po to te karabiny stały – wybijał na tej łączce, tam by było tylko kupę mięsa. Czterysta siedmioro ludzi tam kłęczało tak. Powóz przywiózł tę konsulkę z matką konsula, postali, pojechali do szosy. A my potem furmankami, bo to furmanki stały, bo ze wszystkich przecież wiosek to nikt piechotą nie szedł, tylko furmankamiśmy pojechali pod ten most. Już po dwunastej patrzę, zwijają te karabiny, to my tak już ochłonęliśmy, że może nas nie zabiją. Wtenczas nas na wozy [załadowali], żadnego strzału nie było w lesie i nas do szosy głównej, do lubelskiej, samochody poprzyjeżdżały, zabrały nas i do Zamościa za druty nas wsadzili i myśmy tam siedzieli miesiąc, w Zamościu. Na drugi dzień zaraz było śledztwo, to my szliśmy w grupie, przyłączyliśmy się do tych dworskich, takie były trzy czy cztery siostry i mama jeszcze ze mną, tak do kupy. I bili tych chłopów, młodzież, kawalerów bili, tłukli, nie wiem, coś chcieli, żeby się przyznawać do czegoś, ale nikt się pewnie nie przyznał. Ale tacy byli zbici, takiego Tadka Jachorka to tak zbili, że ja myślałam, że on już umiera. Nikt nie chciał do niego podejść, to ja łyżką wpuszczałam mu wodę do buzi, żeby go zakropić. Jeszcze krzyczeli na mnie starsi, ja miałam siedemnaście lat, już byłam przecież spora dziewczucha: „Co będziesz go

zakrapiać, zachłyśnie się i jeszcze gorzej umrze”. Ja wiem, ilu mu lać tej wody, parę kropel łyżką. On wysechł, bo to zbity taki, nie daj Boże, nie chciałabym, żeby moje wnuki, prawnuki i praprawnuki to widziały, co ja przeżyłam. Ile ja przeżyłam w tę wojnę, nie daj Boże. I tak my siedzieli, na drugi dzień wszystkich dworskich zwolnili, pojechali do domu, bo przecież były krowy, konie i oni poszli, siano grabili, wszystko robili tak jak za konsula, doili krowy, brali mleko sobie, tak jak zawsze. A nas, ze wsi, wywieźli do Lublina wtenczas.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2019-09-03, Wirkowice
<b>Rozmawiał/a</b>	Dagmara Spodar
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"